Nr. 10. Lwów — Niedziela dnia 14 Stycznia. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

Dziś: G. 2 po 3 K. I. J. św. Maura Op. Jutro: N. p. B. Hl. 5 Małachyja | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 53, Zachód „ 4 m. 26 | Długość dnia godzin 8 m. 33. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Skutki przemiany pracy ręcznej na maszynową.

W roku 1894-ym izba prawodawcza Stanów Zjednoczonych poleciła rządowi zbadać, jaki wpływ wywarło zaprowadzenie maszyn parowych na ceny towarów i warunki pracy. Zamianowano tedy komisyę, która pod kierunkiem znanego w Ameryce północnej ekonomisty p. Karola Dright'a przez 5 lat pracowała nad rozwiązaniem powierzonego jej zagadnienia, a teraz ogłosiła swe sprawozdanie, które dało sposobność istniejącej w Londynie francuskiej izbie handlowej do nader charakterystycznego wystąpienia przeciw jednemu następstwu nieograniczonej niczem zamiany pracy ręcznej pracą maszynową. Komisya Dright'a wykazuje, że w ostatnim piędziesięcioleciu „maszyna parowa, będąc niewolnikiem kapitału, pozbawiła wolnego człowieka środków zarobkowania; odbyło się coś w rodzaju wytępienia jednej rasy przez drugą, a historya tego procesu w niektórych kierunkach już nie może być zbadana, ponieważ nie pozostało żadnych śladów walki". Zdaniem Dright'a, za lat kilkanaście niepodobna będzie ułożyć statystyki pracy ręcznej, albowiem już zupełnie wyparto ją z wielu gałęzi przemysłowej produkcyi, a w tych gałęziach, w których ona jeszcze istnieje, odbywa się gwałtowna dążność do jej usunięcia. I powiada Dright, że „zdawać się może, jakoby cywilizowana ludzkość dążyła do stanu, w którym człowiek, nieposiadający ani specyalnych umiejętności, ani kapitału, lecz tylko zdrowe ciało i silne ręce, będzie uważany za istotę szkodliwą, którą społeczeństwo będzie musiało usuwać ze świata za pomocą środków, sprowadzających śmierć momentalną i niebolesną". Przy czem Dright'a przyjmujemy tylko za dowód wielkiego przerażenia, jakie ogarnęło go na widok społecznych spustoszeń, dokonanych wskutek nieograniczonej zamiany pracy ręcznej na pracę maszynową. Jeżeli chodzi o postęp w przemyśle, to maszyna parowa oddała zdumiewające usługi. Przed piędziesięciu laty potrzeba było na wyrobienie z żelaza tuzina tuzinów, tj. 144-ech noży [illegible] godzin ludzkiej pracy, a kosztowało to 91 dolarów. [illegible] wykonywa maszyna parowa w ciągu 24 godzin, a kosztuje to, razem z amortyzacyą włożonego kapitału, wartością materyału, administracyą i podatkami, 4 dolary. W tym samym przeciągu w przemyśle bawełnianym zużycie czasu zmniejszyło się przeszło 150 razy, a wszystkie koszta produkcyi są 80 razy mniejsze. W ogóle cechą produkcyi za pomocą pary jest to, [illegible] Takie [illegible] nika, że chociaż korzystanie z wyrobów przemysłowych stało się ogólnem, przystępnem niemal dla wszystkich, to jednak mnóstwo ludzi na tem nic nie zyskało, bo nie ma czem kupować, a nie ma dlatego, że nie może znaleźć zarobku. [illegible] trudnienia, a nie znajduje go dlatego, że przemysł coraz bardziej dba o to, by nie wytwarzała się nadprodukcya towarów, — a więc zmniejsza liczbę robotników. Kiedy pod tym względem [illegible] dopowadzą do tego, że towarów będzie na rynku tyle jedynie, ile potrzeba w każdej chwili, wówczas zupełnie ustaną straty kapitalistów z powodu nadprodukcyi, ale w tej samej chwili [illegible] klapa bezpieczeństwa, zwana przez Dright'a „kotła społecznego", przepełnionego tłumami ludzi, niemających zarobku. Przez to Dright [illegible], że te ogromne tłumy wywołają kiedyś straszliwy kataklizm.

Jednakże i dziś już istnieją ogromne zastępy ludzi, niemogących znaleźć żadnego zatrudnienia. Cóż się z nimi dzieje? Otóż, najpierw, emigrują oni do okolic jeszcze [illegible], ale ta klapa bezpieczeństwa niedługo już potrwa, bo za lat kilkadziesiąt ludzkość równo się rozdzieli po wszystkich okolicach, dostępnych dla kultury. Otóż, następnie, olbrzymie stałe armie odciągają miliony ludzi od pracy zarobkowej; ale i ta klapa bezpieczeństwa nie na długo wystarczy albowiem wraz z coraz większą demokratyzacyą społeczeństw, rozwija się prąd antimilitarny. Oto, wreszcie, rośnie biurokracya, posługująca się niezliczonym tłumem „sług państwowych", to znaczy wszelkich woźników, portierów, stróżów i t. d., ale ta klapa nie jest pożądana, bo skoro w jakiemś państwie zaczyna być biurokracyi więcej, niż koniecznie potrzeba, wnet jej działalność staje się reglamentacyą wszystkich ludzkich czynności. Czem większa liczba biurokratów, tem większe pęta nakłada ona na społeczeństwo i w końcu tak je krępuje przepisami, że ono staje się bezwładnem i zaczyna zamierać. Dright spostrzega już ten objaw w Europie, gdzie w każdem państwie tem większa społeczna bezwładność, czem liczniejsza biurokracya. Utrzymanie urzędników i „sług państwowych" kosztuje każdego mieszkańca w Szwajcaryi 6 franków, w Belgii i Holandyi 7,2 fr., w Anglii 10 fr., w Niemczech 13 (w Prusach specyalnie 15), w Austryi 14, we Włoszech 20, we Francyi 24, w Hiszpanii 33 fr. W istocie, trzeba przyznać, że w tym samym porządku można uszykować państwa europejskie pod względem ich bezwładności społecznej. Wprawdzie może kto powie, że Francya nie powinna stać w takim szeregu np. po Prusach, lecz wiadomo, że ona ma ogromne zasoby przeszłości i te pańskie resztki jeszcze jej wystarczają.

Ale oto właśnie istniejąca w Londynie francuska izba handlowa, biorąc za podstawę swych wywodów raport Dright'a, dowodzi w memoryale przedstawionym parlamentowi francuskiemu, a ogłoszonym w *Journal des Chambres de Commerce*, że pańskie resztki dawnej Francyi już nie na długo wystarczą, jeżeli [illegible] „otwieranie wciąż nowych posad rządowych będzie monetą wyborczą", to jest taką monetą, którą deputowani płacą wpływowym wyborcom za obdarzanie ich mandatem, [illegible] 9 tysięcy rocznej pensyi. [illegible] w roku 1870, było w tym kraju wszystkich urzędników państwowych, departamentalnych i gminnych [illegible] tysięcy [illegible] w 1886 [illegible] 284 tysięcy [illegible] 1886 — 330 tysięcy, a teraz [illegible] jest prawie 400 tysięcy [illegible] 8 tysięcy departamentalnych i 192 tysiące komunalnych, czyli razem 530 tysięcy. A zatem, podczas gdy ludność zwiększyła się o 10%, wzrosła liczba urzędników o 150%, a ponieważ teraz idzie na nich ze skarbu publicznego 660 milionów franków, przeto [illegible] utrzymanie zwiększył się trzykrotnie. Przeciw takiemu rozwojowi biurokracyi występuje izba handlowa, dowodząc na przykładzie hiszpańskim szkodliwości tego objawu.

Objaw jest niezaprzeczenie szkodliwy, ale jak go usunąć, skoro maszyna parowa odbiera człowiekowi utrzymanie? [illegible] zmniejszenie godzin pracy nawet do [illegible], bo gdy dawniej robotnik pracował godzin 13, a dziś [illegible] wymaga od [illegible] razy mniej czasu, aniżeli produkcya ręczna. Ta konkurencya pary z człowiekiem wytworzyła [illegible] swój wpływ wywarła na takie stosunki, które — zdawałoby się — są zupełnie obce położeniu rzeczy w świecie ekonomicznym. Zadaniem wszystkich społeczeństw powinno być uregulowanie rozmiarów pracy parowej i wszelkiej mechanicznej w ten sposób, iżby nie pozbawiała człowieka możliwości znalezienia pracy.

Z teatru wojny.

Trudno o gorszą sytuacyę militarną, aniżeli ta, którą znaleźli jenerałowie Roberts i Kitchener, przybywszy we wtorek do Afryki południowej. W ostatnich czasach zastępy boerskie zajęły dużo angielskiej ziemi, wysunąwszy swe zwycięskie oddziały pod Dortrecht, Stromberg, Middelo i De-Aar, czyli do połowy kolonii Kapskiej. Na tem zajętem przez nich terytoryum stoją gdzie niegdzie angielskie dywizye, znużone długą wojną, zniechęcone do niej i otoczone nieprzyjacielem tak ściśle, że się ruszyć nie mogą ze swych oszańcowanych obozów, będących prawdziwemi pułapkami. Tak w Kimberley uwięziona jedna dywizya, [illegible] jenerała Methuena, który w dodatku sam ciężko zaniemógł, bo mu się otwarły rany, otrzymane w pierwszem z Boerami spotkaniu; znowu o kilkanaście mil dalej, pod De-Aarem nieprzyjaciel otoczył dywizyę jen. Gatacre'a, a jeszcze dalej na wschód, już niedaleko brzegu morskiego, niespodal Dortrechtu, w tem samem położeniu znajduje się jenerał French. Te odosobnione dywizye, między któremi wszystko w rękach boerskich, podobne są do wysepek, zrzadka rozrzuconych na szerokiej wód powierzchni. Nie ma żadnej ani między niemi, ani z resztą kraju łączności; gdy niebo pogodne, porozumiewają się one ze sobą i podają o sobie smutne wieści tylko za pomocą telegrafu słonecznego. Roberts nie rozporządza niemi. Na scenie natalskiej [illegible], że gorszej być nie może. Tam, w Ladysmith, już zapewne wkrótce podda się prawdziwie bohaterska dywizya jenerała White'a, która od października opiera się nawałnicy całej armii Jouberta, podobno ostatni raz [illegible] 14 stycznia. Zupełny brak żywności [illegible], gdy Boerzy w dzień Bożego Narodzenia [illegible] wszelkich konserw i napojów, a w bombie naładowanej biletami z powinszowaniem świąt nie posłali im zawiadomienia, że przez święta nie będą ich niepokoili. Ten krótki odpoczynek i zasiłek wzmocnił oblężonych. [illegible] poddać się oni muszą, bo choć jenerał Buller stoi z 19-oma tysiącami pod Eskurtem, a więc zaledwie o 30 kilometrów od nich, lecz pomódz im nie mógł dotąd, bo gdy chciał przed paru dniami to uczynić i w tym celu posunął się naprzód do połowy tej drogi, pod miasteczko Kolenso, przekonał się, że znacznie dalej, w górach, Boerzy zabarykadowali rzekę Tugelę, która w skutek tego rozlała się tak szeroko, że przebyć jej niepodobna.

Są tedy wszędzie wojska angielskie, ale znajdują się one w takiem położeniu, jak żeby ich wcale nie było, oprócz korpusu Bullera. To są skutki niezmiernie śmiałego planu, obmyślonego przez Bullera, który widocznie zanadto lekceważył Boerów. Chciał on oskrzydlić całe ich terytoryum, bić w nie od wschodu, południa i zachodu, rozciągnął więc swe siły nadzwyczajnie i teraz się dowodnie przekonał, że gdzie cienko, tam się łatwo rwie. Pisząc we właściwym czasie o tym planie, zaznaczyliśmy, że jedna niepomyślna bitwa sprawi taki skutek.

Teraz trzeba wszystko zaczynać na nowo i na innej podstawie. Stary wódz Roberts ugina się już pod ciężarem lat. On reprezentuje tylko głośne imię, co na wojnie, jak zresztą wszędzie, wiele znaczy. Ale działać za niego niezawodnie będzie stosunkowo młody Kitchener. A on — o ile dał się poznać w Sudanie — kunktator. Przewidujemy tedy, że przedewszystkiem zacznie studyować miejscowość, warunki terenu, charakter nieprzyjaciela i jego sposoby wojowania, a jednocześnie gromadzić wojska i i odpowiednio je wychowywać, aby potem jedną masą, jedną dużą armią uderzyć na jeden punkt. Przypuszczamy, że od południa, z kolonii kapskiej, bo tam najmniej gór i rzek, a najwięcej cywilizacyi, posunie się na Oranię, mając na celu najpierw stolicę tego kraju Bloemfontein, a dopiero potem transwaalską stolicę Pretoryę.

Lecz to nie może prędko nastąpić. Samo tworzenie armii, ściąganie jej z Anglii, Indyi, Kanady i Australii zajmie dużo czasu. Trzeba także zmusić opinię publiczną w Anglii do spokojnej cierpliwości, jaką okazywała ona wtedy, gdy Kitchener przez dwa lata przygotowywał pogrom derwiszów sudańskich, trzeba nadto uwolnić się z pod dyktatury prasy londyńskiej, która swym krzykiem do takiego stopnia teroryzowała ministeryum wojny, że ono raz po raz nagliło jenerałów, aby co prędzej dawali londyńskiemu tłumowi wiadomość o tryumfach; i wreszcie trzeba szczęścia więcej, niż go potrzeba naprzykład w Europie, bo tylko w tak ucywilizowanych krajach, z jakich ona się składa, można zastąpić szczęście rachunkową metodą Moltkego.

Na to wszystko trzeba dużo czasu. Może rok upłynie, może nawet półtora, zanim się skończy wojna prowadzona tak rozważnie, ale za to na pewne. Zdaje się, że już minął peryod efektownych wiadomości o wojnie transwaalskiej. Jeszcze może zabłyśnie raz i drugi jakiś świetny czyn Boerów — upadnie Ladysmith, pójdzie w rozsypkę korpus Methuena, coś jeszcze się stanie — lecz zwolna pocznie zacichać ta wojna, aby po jakimś czasie znowu buchnąć wielkim płomieniem. Pytanie tylko, czy warto ją toczyć? Czy nie byłoby piękniej, szlachetniej, zacniej i pożyteczniej dla stron obu, aby one podały sobie ręce do zgody, jak dwaj rycerscy przeciwnicy, którzy podczas walki nauczyli się wzajemnie szanować. Jeżeli prawdą jest to, co przed kilku dniami publicznie wygłosił minister Balfour, że Anglia nic nie chce od Boerów, prócz obywatelskich praw dla cudzoziemców, to zawierając pokój łatwo ten warunek uzyska.

Polityczny hypnotyzm. — Plotka.

Piszą nam z Wiednia, 12 stycznia:

Minęło wprawdzie przeszło 50 lat od upadku ks. Metternicha, ale stary system patryarchalny, który przyzwyczaił ludność do spodziewania się wszystkiego od rządu, i wykorzenił wszelką samodzielną inicyatywę, na dobre panuje jeszcze na progu 20-go stulecia. Pokazuje się to najwyraźniej w teraźniejszem przesileniu. Od dwóch tygodni desygnowany prezes nowego gabinetu p. Koerber pracuje nad złożeniem ministeryum, którego zadaniem będzie sprowadzić ugodę niemiecko czeską, a w dalszej konsekwencyi takie ugrupowanie stronnictw, aby powstał gabinet parlamentarny, oparty na znacznej koalicyjnej większości. P. Koerber nieustannie odbywa w tym celu konferencye. Parlamentarne komisye różnych klubów obradują. W dziennikach toczy się żywy spór o to, czy nowy, przejściowy gabinet ma być wyłącznie urzędniczym, czy mięszanym itd. Wszyscy oglądają się na rząd, a nawet nie na rząd aktualny, lecz na desygnowanego kierownika przyszłego gabinetu, gdy tymczasem przy jakiej takiej inicyatywie po stronie ludności, względnie posłów, kwestya ta mogłaby zostać rozwiązaną w ciągu 24 godzin. Czy na to, aby wytworzyć koalicyjną większość parlamentarną potrzeba koniecznie nowego przejściowego gabinetu? Czy wogóle w normalnych stosunkach konstytucyjnych rząd „tworzy" większość? Czy nie czekając, aż p. Koerber skończy swe konferencye, posłowie czescy i niemieccy nie mogliby proprio motu spróbować, czy porozumienie jest możliwe, a w przeciwnym razie skonstatować, że niem nie jest, i że zatem też nie powstanie koalicya? Czy posłowie innych narodów nie mogliby z własnej inicyatywy, nie czekając na gabinet p. Koerbera, spróbować uruchomienia parlamentu przez zlokalizowanie zatargu niemiecko-czeskiego? Słowem, gdyby system patryarchalny nie był wykorzenił wszelkiej samodzielnej inicyatywy, i gdyby 40 lat konstytucyonalizmu było ją choć trochę rozwinęło, dziś cały świat polityczny Austryi nie oglądałby się, jakby hipnotyzowany, na p. Koerbera, który nawet nie otrzymał formalnego polecenia złożenia nowego gabinetu.

W delegacyi węgierskiej wczoraj p. Hollo powtórzył diwagacye swego „politycznego przyjaciela" Ugrona przeciwko trójprzymierzu. Ponieważ na pełnych posiedzeniach dyskusya w delegacyi węgierskiej odbywa się w języku madziarskim, hr. Gołuchowski nie mógł odeprzeć wywodów delegata drugiej sekcyi stronnictwa niezawisłości, ale uczynił to w zastępstwie ministra spraw zagranicznych bardzo poważnie i gruntownie wspólny minister finansów Kallay. Ciekawą i dyskutowaną swego czasu w dziennikach kwestyę poruszył wczoraj delegat hr. Jan Zichy z katolickiego stronnictwa ludowego, zapytując czy prawda, że rząd austryacko-węgierski przyczynił się do wykluczenia reprezentanta Stolicy Apostolskiej z konferencyi w Hadze? Nie ulegało z góry żadnej wątpliwości, że odnośne plotki nie miały żadnej realnej podstawy. Ale nadto p. Kallay skonstatował wczoraj publicznie, że dyplomacya austro-węgierska nie miała żadnego udziału w zaproszeniach na kongres w Hadze, które rozesłał rząd rosyjski. W Petersburgu więc, aby zapewnić sobie udział królestwa włoskiego w konferencyi pokojowej, postanowiono nie zapraszać Stolicy Apostolskiej. To jest dziś publicznie skonstatowanem. Jeżeli zaś z góry nie można było na seryo przypuszczać, aby rząd Jego Cesarskiej i Apostolskiej Mości był się w czemkolwiek przyczynił do wykluczenia Stolicy Apostolskiej od konferencyi międzynarodowej, to przecież teraz raz na zawsze znikną te niedorzeczne plotki.

Próby rozstroju w naszej Radzie miejskiej.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej odczytał radny profesor politechniki p. Pawlewski długą (nie zapowiedzianą wcale, jak to było dotąd zwyczajem) interpelacyę do Prezydenta miasta, w której po 15-tu „zważywszy" zapytują podpisani (26 radnych) jakimi motywami kierował się Prezydent przy odebraniu starszemu inżynierowi miejskiemu p. Łempickiemu agend konserwacyi dróg i nadaniu tych czynności adjunktowi inżynierowi p. Tołłoczce i czy jest skłonny w interesie gminy rozporządzenie to na razie cofnąć. Jestto ubolewania godny fakt, tem bardziej, że powstał z inicyatywy ludzi, mających prawo zaliczać się i niezawodnie zaliczających się do wyższej inteligencyi, a powstał nie w imię dobra publicznego, ale z powodu partyjnego zacietrzewienia i przeczulonej fachowości. Z całą rozwagą wypowiadamy twierdzenie, że pp. interpelanci nie mogli dobra gminy mieć na oku, gdyż zarządzenie Prezydenta wcale go jeszcze na szwank nie narażało, bo dla braku czasu niemogło się okazać zgubnem. My też jesteśmy o to spokojni, że *res publica* przez to zarządzenie *nihil detrimenti capiat* i stwierdzić musimy, że chyba kwestye czysto zawodowo-osobiste w owym kroku panów interpelantów główną odgrywały rolę. Nie zastanowili się oni widocznie nad tem, że taki krok, pierwszy od czasu autonomii gminy naszej, stworzyć mógł bardzo niebezpieczny precedens osłabienia powagi i ograniczenia władzy Prezydenta miasta, kierującego czynnościami Rady miejskiej, magistratu, urzędów i zakładów miejskich i odpowiedzialnego za czynności swych organów nietylko przed Radą miejską, ale i przed szerokiemi kołami wyborców. Zrozumie to każdy, kto w partyjnym lub fachowym zapale nie zwykł tracić równowagi, że naczelnik instytucyi, liczących przeszło tysiąc urzędników, funkcyonaryuszy i sług, musi mieć w ręku władzę egzekutywy wedle swego uznania, jeżeli za czynności podwładnych ma być odpowiedzialnym.

W tem właśnie tkwi objaw wysokiego zaufania, jakiem Rada miejska obdarza tego męża, którego wybiera prezydentem. Zaufanie to odniosło tym razem zwycięstwo, po odpowiedzi bowiem prezydenta na wspomnianą interpelacyę, olbrzymia większość Rady miejskiej uchwaliła przejść do porządku dziennego

6)

Dwa prądy

powieść przez Antoninę Gedrojć-Matuszewicz.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Uroczysta cisza panowała w ogrodzie miejskim, chwilami tylko jakiś spóźniony przechodzień [illegible] spieszył w swoją stronę, a odgłos jego kroków głuchł niebawem, czasem ptaszę zatrzepotało skrzydełkami, lub pożółkły liść szeleszcząc, na ziemię opadał. Księżyc wypłynąwszy w całej pełni nad gwiazdami zasłany lazur nieba, wdzierał się przez gęste konary, osrebrzając zielone korony lip, kasztanów i rzucał długie, tajemnicze cienie, na murawy zielone, na żółtawy piasek ścieżek, fantastyczne nadając formy klombom bzowym, w ponure ubierając kształty drzewa przydrożne. Zdawało się, iż natura cała spoczynku złakniona, zdaleka tylko dochodziły czasem echa jakiejś pijackiej piosnki, ochrypły śmiech kobiecy, lub świst piszczałki pachołka policyjnego. Zegar ratuszowy wydzwonił zwolna, dobitnie 12-tą, a zanim odezwały się to bliższe, to dalsze zegary miejskie, jedne wesoło, skoczne, inne jakby smętnie lub żałośnie. Nie przebrzmiały jeszcze ostatnie echa zwiastujące północ, gdy z półcienia wysunęła się wyniosła postać młodzieńca; że był młodym, znać to było po chodzie, bo choć szedł wolno, w zamyśleniu, kroki stawiał pewne, chód miał lekki, elastyczny. Księżyc jasną smugą pogonił za nim, oświecił jego oblicze [illegible]. Oczy miał wielkie, ciemne, marzące, czasem [illegible] odcień zniechęcenia i jakby smutku [illegible]. Na [illegible] nie należał, mimo [illegible] odzieży [illegible] lekki, wytarty paletot zarzucił na plecy, kapelusz zdjął z głowy i miął go w ręku niecierpliwie, jakby podrażniony [illegible] wzrok skierował i wpatrując się w te znaki tajemnicze na jasnej tarczy, widocznie usiłował zbadać ich tajniki, lub może z biegu gwiazd przyszłość swoją przeniknąć. Rysy miał regularne, klasycznie piękne, rzymski nos, o ruchomych nozdrzach, zdawał się chcieć wciągnąć i pochłonąć te wonie wieczorne roślin i drzew uśpionych, usta dość wielkie, barwy koralu, ocieniał czarny wąsik w górę od niechcenia zakręcony i nadający twarzy pewien wyraz ironii i dumy.

Przeszedł jedną i drugą ścieżkę i przystanął machinalnie przed ławką, na której księżyc zdawał się wysilać całą siłę swych promieni mistycznych; w głębi krzewy tem ciemniejszą plamą odbijały, a zwieszające się gałęzie, które promyk srebrny muskał, lśniły tajemniczemi barwami i zdawały się zachęcać do spoczynku pod ich cieniem.

Usiadł, wyprostował się, spojrzał znów w niebo i szepnął: „Jak tu dobrze". I dobrze mu było w rzeczy samej, dobrze, bo spokojnie, cicho, bo nikt tu mącić nie będzie marzeń jego i zadumy.

Ach! Jak on kochał tę nocną ciszę, jak się lubował w tych srebrnych, tajemniczych promieniach, które go otaczały. Częstym był tu gościem w noce księżycowe, tu czerpał swe natchnienia do obrazów i poezyi, nabierał siły do dalszej walki z życiem i nędzą, tu szukał otuchy i ukojenia w zawodach, jakie go spotykały.

Artysta i poeta! Co za źródło rozkoszy, a zarazem i rozpaczy, i zwątpienia, i marzeń, i dążeń szczytnych, i nigdy nie nasyconych pragnień duszy! Ile cudownych obrazów on tu tworzył, które niestety nieraz z brzaskiem dnia ze znużonej wyobraźni pierzchały, ile rymów składał, któreby mu nieśmiertelność wśród żyjących zapewniły, a których potem uwiecznić nie umiał lub nie chciał. Chwilami narzekał na swe niedołęstwo, a jednak... coraz głośniej o nim mówiono, w dziennikarstwie podziwiano jego indywidualność, w sztuce jego twórczość, ubolewając tylko, że mało kiedy obrazy swe chciał wykończyć. Rzucał szkice swe gorączkowo, niecierpliwie, ale nieraz ohydnem wydawało mu się dziś to, co wczoraj całą myśl jego napełniało. Koledzy dokuczali mu, wyśmiewali, inni zachęcali do pracy, lecz bezskutecznie.

Gdy głód przycisnął, chwytał za pędzel i rzucał na płótno to główkę fantastyczną, to kwiatów kilka to damę wytworną lub chłopaka wiejskiego. Miał szczęście, dziwne szczęście, mawiali zawistni koledzy, bo wszystkie prace jego w lot rozchwytywano. On jednak był w biedzie, i nie dziw! w[illegible]k tam, w małem miasteczku on starą swą matkę z trojgiem młodszych rodzeństwa utrzymywał już od lat pięciu, od kiedy straszne kalectwo, bo paraliż częściowy przeszkodził jej na dzieci pracować.

Uboga wdowa po małym urzędniku kolejowym, który trzem synom i córce prócz dobrego, starego nazwiska i herbu nic nie pozostawił, biedowała póki mogła, a swego najstarszego Władysława przecież do szkół posyłała, wpajając zamiłowanie do pracy. Marzyła, by księdzem został lub choć profesorem, ale chłopak nie miał powołania ani do jednego ani do drugiego. Od lat najmłodszych był dziwnie poważnego i marzycielskiego usposobienia, gdy inni jego rówieśnicy się bawili, on krył się po kątach sal szkolnych i ołówkiem, węglem, kredą, co miał pod ręką, na zeszytach książkach, ścianach, ławkach, podłodze nawet, rysował to zbrojnych rycerzy, to skrzydlatych aniołów lub marzące damy wielkoświatowe o ściągłych rysach, bo nie uznawał piękności krągłych zbyt pełnych kształtów. Z pomiędzy kolegów sympatyzował zawsze więcej z biednemi o marzycielskich, bladych twarzach, — z chudziakami— jak mawiano. Odpowiadał, że sam jest chudziakiem, a gdy mu już zanadto dokuczono, posypały się rymy tak ostre, dowcipne, w tak wytworne formy ujęte, że gdy kilka takich wierszyków do rąk profesorów się dostało, jednogłośnie orzekli: Z tego chłopaka coś będzie! — i odtąd życzliwiej na niego patrzyli, dostarczali książek do czytania, które on nocami pochłaniał, papieru do rysunku, bo wiadomem było, że uboga matka na to wszystko starczyć nie może. Gdy doszedł do lat 19, zdał świetnie maturę i wziąwszy błogosławieństwo matki na drogę życia, puścił się w wędrówkę za sztuką. Jak sobie poradził, jak celu dopiął i do Monachium wynędzniały i upadający ze znużenia się dostał, za długo by tu było opowiadać. Dość, że na swojem postawił, malarstwu i poezyi się poświęcił, bo jednego bez drugiego nie pojmował; jedno i drugie było nieodzowną potrzebą jego duszy, jedno uzupełnieniem drugiego.

Cztery lata gorliwej pracy wydoskonaliły jego malarskie zdolności; marzył właśnie o tem, by w dalszą wędrówkę po świecie się puścić, gdy raptem, niespodziewanie, spadła nań wiadomość o ciężkiej chorobie i kalectwie matki. Nie wahał się ani chwili, rzucił świetne marzenia przyszłości, by stanąć tam, gdzie go obowiązek wołał. Skoro do kraju i miasta rodzinnego przybył, zastał chorą już przytomną lecz nieruchomą, a koło niej drobne rodzeństwo, gdyż najstarszy brat ledwo lat 12 liczył.

Matka powitała go długim uściskiem i łzą, która po zwiędłem spłynęła licu, pojmowała i odgadywała jego ofiarę. Niedługo mógł w lichej mieścinie pozostać, bo bieda coraz dotkliwiej do małego domku kołatała, niewielki zapas grosiwa, jaki przywiózł, już się wyczerpywał, a o zarobku w tym zapadłym kącie pędzlem lub piórem mowy być nie mogło. Jeden z jego monachijskich kolegów zachęcał go właśnie aby przybył do stolicy. Opowiadał, że sam dopiero co tak[illegible]e do kraju powrócił i ze zdziwieniem spostrzegł, że i tu wyżyć można.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nad wnioskiem p. Pawlewskiego. Cieszymy się, że takiem postąpieniem, większość Rady naszej zagrodziła na przyszłość wszelkim niesfornym żywiołom, które mogą się kiedyś dostać do naszej Rady miejskiej, drogę do zamachów na ład w zarządzie gminy i na powagę jej prezydenta. Zważmy bowiem, że na tem samem posiedzeniu Rada większością głosów przychylnie przyjęła wniosek sekcyi organizacyjnej, zmierzającej do tego, aby zaprowadzić powszechne prawo głosowania do Rady miejskiej. Ci sami więc panowie, którzy swoją interpelacyą usiłowali zniszczyć władzę prezydenta i obedrzeć jego urząd z wszelkiej powagi, ci sami przez miłość dla doktryny liberalnej uchwalili otworzyć na oścież wrota wszystkim niedowarzonym, niedojrzałym i niewytrawnym żywiołom, nie posiadającym nic zgoła, a więc skorym do wystawiania gminy na jak najbardziej karkołomne eksperymenta.

Odezwa jakiejś „Ligi narodowej".

W *Czasie* czytamy:

Wiele osób w Krakowie otrzymało pod opaską ze stemplem pocztowym krakowskim ćwiartkę papieru, noszącą szumny tytuł „Komitet centralny ligi narodowej" — „odezwa", a na końcu pismo to datowane rzekomo z Warszawy 8-go grudnia i opatrzone pieczątką z orłem.

Treść pisma nie nowa i bałamutna, skopiowana ze starych patronów konspiratorskich. Lichy to plagiat dawno minionej choroby.

Wielu z tych, którzy otrzymali tę odezwę, przypuszcza, że może to być prawdopodobnie robota jakiegoś ajenta prowokacyjnego, który naśladuje styl i metodę tajnych manifestów — puszcza w świat takiego bąka, aby jednych przestraszyć, drugich zbałamucić — a dodać polakożerczym organom poszlak i zachęty. Być to bardzo może — wszak takie sztuczki tylekrotnie bywały w użyciu od czasu Bärensprunga.

Wiemy także z doświadczenia, że tajne konspiratorstwo z tajną policyą nieraz oddawało sobie świadomie lub bezwiednie wzajemne usługi; dziś zaś bardziej niż kiedykolwiek schodzić się mogą cele epigonów dawnych rewolucyonistów z celami tych niższych organów rządowych rosyjskich, któreby pragnęły utrzymania „starego kursu" i zaostrzenia systemu. Cele te o tyle się schodzą, że kiedy pierwszych hasłem „im gorzej, tem lepiej", drudzy złe w gorsze zawsze zamienić się starają.

Z jakiegokolwiek pochodzi źródła odezwa owej ligi, datowana rzekomo z Warszawy, ale stylem przypominająca niektóre pisma galicyjskie i emigracyjne — a czcionkami tłocznie szwajcarskie — stwierdzić winniśmy przedewszystkiem, że cała treść odezwy stoi w stanowczej sprzeczności z usposobieniem wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, które już oddawna przestało dawać wiarę odezwom bezimiennym i iść na lep pierwszej lepszej prowokacyi. Czy jest w odezwie podstęp obcych agitatorów, czy dziecinna zabawka „niepoprawnych" — z oburzeniem odrzucają ją wszyscy ludzie szczerze miłujący kraj i dbający o jego dobro — wszyscy prawi a rozumni patryoci.

Dawno Szujski powiedział, że Polskę przedrozbiorową gubiło „liberum veto", a Polskę porozbiorową gubi „liberum conspiro".

Jeden krzykacz kontuszowy zrywał sejmy; kilku krzykaczy, w bezpiecznem utajonych ukryciu, aroguje sobie prawo narzucania tajnych rządów całemu narodowi. Był w tem często fanatyzm i obłęd, ale bywały i bywają i niższe pobudki. — Wszak na podstawie odezwy, zaopatrzonej pieczątką z orłem, można zbierać składki i gromadzić skarb narodowy. Bywały pod tym względem próby w Szwajcaryi, i do tego skarbu spływały składki episkopatu francuskiego na Unitów, ale tak się ulotniły, jak się ulotniły miliony Kasy oszczędności lwowskiej, które także miały mieć znaczenie wielkiego skarbu narodowego dla różnorodnej propagandy.

Gorszem jeszcze od pieniężnych nadużyć bezimiennych skarbników narodowych bywają zgubne następstwa, spadające na osoby, rodziny i całe społeczeństwo przez narzucających się tajnych dyktatorów. Iluż to młodych ludzi, często studentów, wciągniętych w tajne związki, złamało sobie życie w młodych latach; ileż rodzin bywało skompromitowanych, uległo ruinie i rozbiciu. Przywódcy spiskowi z zasady niezwykli się liczyć z ofiarami: mnożenie ofiar wydaje im się być czynem patryotycznym; a zwykli oni wybierać chwile przełomowe, aby rzuconą odezwą i rozpoczętą agitacyą przeszkodzić wszelkiej zmianie w kierunku ulgi w systemie rządów i ich metodzie.

Społeczeństwo polskie we wszystkich dzielnicach, jakiekolwiek przebywa losy i próby, doszło do dojrzałości i świadomości, nie chce już być prowadzone na oślep przez nieznanych przywódzców wśród przepaści.

Jeśli ogół społeczeństwa wyleczył się z nałogu konspiracyjnego, to pozostała grupa ludzi, pragnących odzyskać utracony wpływ i znaczenie. Gdyby wystąpili jawnie, wartość ich nie wytrzymałaby próby — próbują więc nawiązywać sieci i rzucać tajemne bałamutne hasła. Jest to zresztą mania, która nie u nas tylko się objawia. W innej formie i z odmienną dążnością mania konspiratorska i bezimienna agitacya występuje wszędzie w celach kosmopolitycznego przewrotu, a najczęściej się odzywa w głębi Rosyi. Ileż to razy spiskowcy rosyjscy od dekabrystów aż do nihilistów pchali na pierwszą próbę tych, których zdołali w Polsce zwerbować do swych związków. Ileż to razy padaliśmy ofiarą tej solidarności międzynarodowego spiskowania.

I teraz odezwa „ligi polskiej", o której nic dotąd w kraju nie słyszano, budzi takie wrażenie, jakoby ten wybryk był zasadzką na łatwowiernych, obcą kierowany ręką. — Precz z tym świstkiem, pełnym czczej frazeologii, na którą nawet odpowiadać nie warto — precz z robotą podziemną! Czasy ich już dawno minęły. Wszelako baczność większa i ściślejsza kontrola pewnych objawów w piśmiennictwie, jawności używającem, a spotykającem się z tonem tej odezwy!

Pawilon galicyjski
na wystawie paryskiej.

Radca dworu p. Jan Nep. Franke omawiał w Towarzystwie prawniczem w bardzo interesującym wykładzie pawilon galicyjskiego przemysłu artystycznego na wystawie paryskiej, który, jakeśmy już donosili, niebawem będzie można oglądać we Lwowie przed wysłaniem go do Paryża. Miejsce jego na wystawie będzie w wielkim budynku na prawym brzegu Sekwany, przeznaczonym dla okazów „sztuki, zastosowanej do przemysłu", jak brzmi oficyalna nazwa tej grupy. Dział austryacki w tym budynku obejmuje jeden duży salon, okolony ośmioma mniejszemi kompartymentami. W dużym salonie miał pierwotnie być wystawiony „salon Maryi Teresy", tj. najwspanialszy salon nowego Burgu wiedeńskiego; napotkało to jednak na nieprzezwyciężone trudności, wskutek czego zaniechano tej myśli, a w zamian za to w salonie centralnym działu austryackiego pomieszczone będą w sposób bardzo okazały i gustowny okazy tego wszystkiego, co w Austryi najpiękniejszego i najwykwintniejszego w dziedzinie przemysłu artystycznego się wyrabia. Udział w tej wystawie biorą same pierwszorzędne firmy, głównie wiedeńskie. W ośmiu mniejszych ubikacyach umieszczone będą zbiorowe wystawy poszczególnych krajów austryackich i w jednej z nich stanie pawilon galicyjski, pomiędzy pawilonem czeskim a styryjskim.

Krajowa komisya wystawowa poruczyła urządzenie tego pawilonu śp. prof. Zacharyewiczowi, dając mu do pomocy nadzwyczaj zdolnego, młodego architekta p. Kovatsa, obecnie dyrektora szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. Prof. Zacharyewicz niestety w tydzień po sporządzeniu pierwszego szkicu zmarł nagle; po jego śmierci uznała komisya jednomyślnie, że jeden tylko jest człowiek w kraju, który zadaniu urządzenia takiego pawilonu sprostać może, p. Kovats. Jest to mąż niezmiernie zasłużony w dziedzinie naszego przemysłu artystycznego. Dawniejsza jego działalność na polu budownictwa była bardzo świetna. Brał on udział w wykonaniu kilku najwspanialszych budowli w Wiedniu bądź jako kierownik, bądź też jako siła pomocnicza, między innemi przy budowie nowego Burgu; samodzielnie wykonał on prześliczny pałac Cesarzowej w Lainz. Od czasu gdy osiadł w Galicyi zrazu jako profesor, później jako kierownik szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, z całym zapałem oddał się studyom nad t. zw. przezeń „sposobem (*genre*) zakopańskim", gdyż p. Kovats słusznie sprzeciwia się temu, ażeby kompleks form zakopańskich wynosić do godności osobnego stylu, jak to czynią entuzyaści, zwłaszcza z Kongresówki. Nie jest to styl, w znaczeniu takiem, w jakiem się mówi o stylu gotyckim, *roccoco* etc., ale w każdym razie pewien odrębny, charakterystyczny sposób, który zwłaszcza po zeuropeizowaniu go właśnie przez p. Kovatsa, wcale pięknie i gustownie wygląda. Ornament zakopański jest przeważnie roślinny, z dodaniem motywów czysto geometrycznych (które wyłącznie zawiera np. sposób huculski), pewien szczęśliwy dobór barw i kilka innych szczegółów charakterystycznych. Owóż pawilon galicyjski będzie utrzymany w części w sposobie zakopańskim, w części w huculskim. Niezależnie od tego będzie on podzielony na dwie części, w pierwszej reprezentowany będzie właściwy przemysł ludowy, druga część będzie wyobrażała mieszkanie bogatego miłośnika przemysłu rodzimego w Galicyi, więc będzie o wiele wykwintniejsza i bogatsza.

Podział taki zaproponował jeszcze śp. Zacharyewicz, a myśl tę bardzo szczęśliwą wykonał p. Kovats.

Udział w wystawie biorą szkoły przemysłowe, oraz kilku zaproszonych przez komisyę przemysłowców, ze Lwowa tylko p. Lewiński.

P. Franke pokazywał rysunki i plany dyrektora Kovatsa, tyczące się tego pawilonu i tłómaczył szczegółowo każdą część urządzenia. Nie wdając się w te szczegóły, zaznaczamy tylko, że z przedstawienia tego odnieśli słuchacze wrażenie, że pawilon bardzo godnie, okazale i bogato będzie reprezentował nasz przemysł artystyczny; zamarkuje naszą odrębność narodową, a zarazem naszą łączność z cywilizacyą Zachodu. Około 24 stycznia stanie pawilon ten we Lwowie, mniej więcej na ośm dni, gdyż najpóźniej 28 lutego musi on już być w Paryżu, gdzie 1 kwietnia nastąpi oficyalne otwarcie.

Co i o czem piszą.

W ostatnich czasach polemika między niektórymi dziennikami przybrała była tak nieprzyzwoitą formę, polemizujące pisma wypowiadały sobie tak wstrętne impertynencye odsądzały siebie nawzajem tak bezwzględnie od czci i wiary, że doszło do tego, iż Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie uznało za potrzebne rozesłać okólnik, upraszający wszystkich dziennikarzy, aby przecież miarkowali się w swej namiętności politycznej i broniąc pewnych doktryn politycznych lub socyalnych nie obrzucali się nawzajem błotem. Okólnik ten poskutkował na razie — życzyćby należało, aby i na przyszłość.

Ale p. Władysław Rabski w *Kuryerze Warszawskim* wyjaśnia, dlaczego nigdy mir i zgoda gołębia nie może panować w świecie dziennikarskim. Składając noworoczne życzenia rozmaitym warstwom społecznym, składa on je także i warstwie publicystów, a przy tej sposobności podaje bajeczkę dobrze tę warstwę charakteryzującą. Oto pisze on:

Był mróz. Śnieg skrzypiał pod nogami. Wiatr przenikliwy dokuczał. Na szerokiej polance zebrała się gromadka jeżów i najstarszy z nich tak mówił do braci: „Przysuńmy się bliżej ku sobie, ciało do ciała, a będzie nam cieplej". Drżące od zimna zwierzęta skwapliwie usłuchały rady patryarchy. Ale cóż? Im więcej się przytulały, tem dotkliwiej kłuły się kolcami. I skrwawione rozeszły się znowu i marzły.

O! jeże dziennikarskie, jakże mi was żal! Bodaj wiek XX kolce wam przytępił, nie te ideowe, lecz te co wyrastają, jak chwast, na gruncie małoduszności ludzkiej.

Z izby sądowej.

Kołomyja 12 stycznia.
(Obraza czci.)

Przed tutejszym sądem odbyła się wczoraj rozprawa przeciw p. Alfredowi Mysłowskiemu, oskarżonemu o to, że po uwalniającym wyroku w procesie p. Witolda Wolańskiego, odbytym w Stanisławowie, publicznie wyraził zdanie, iż występujący w tym procesie, jako oskarżyciel publiczny, prokurator państwa p. Kilian, dał się przekupić. Trybunał tutejszy po zbadaniu sprawy, wydał wyrok, skazujący p. Mysłowskiego na 14 dni aresztu lub 215 złr. grzywny. Obie strony zgłosiły odwołanie od tego wyroku.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Jan Nalborczyk zamianowany został nauczycielem IXtej rangi w zawodowej szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Losy Krattera. Noc z czwartku na piątek przepędził Kratter spokojnie; we czwartek był bardzo rozstrojony, a wczoraj odzyskał pewną równowagę. W nocy kaszlał kilka razy, a wtedy plwociny jego były zabarwione krwią, co potwierdza przypuszczenie, że lewe płuco jest kulą skaleczone; gorączka nie pojawiła się. Wczoraj Kratter nic nie chciał mówić o czwartkowem zajściu. Do Krattera przybył wczoraj rano jego szwagier p. Sawczyński. Za kilka dni, jeżeli nie zajdą komplikacye, Kratter będzie mógł opuścić szpital i udać się w dalszą drogę do Lwowa. Tobołek podróżny Krattera przybył we czwartek wieczorem pociągiem wiedeńskim do Lwowa i w nim znalazła policya nasza list żelazny, za którym Kratter wracał swobodnie do kraju.

Dlaczego wracał? To pytanie zaprząta wszystkich. Wedle wieści, jakie krążą, uczynił to dlatego, że w Nowym Jorku ubezpieczył się na życie na 300,000 koron, ale amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń miało się zastrzedz, że tylko wtedy wypłaci rentę, jeżeli śmierć Krattera nastąpi poza granicami Ameryki. Więc podobno chciał Kratter za cenę swego życia wydobyć tę rentę na pokrycie tych szkód, jakie wyrządził, uciekając ze Lwowa, rozmaitym osobom, między innemi swej, przed miesiącem zmarłej matce. Wrócił wynędzniały, zbiedzony i swą naprawdę pożałowania godną dolę chciał zakończyć kulą rewolwerową. Strzały chybiły, — czeka go więc może jeszcze długa, pełna cierpień, zgryzot i wstydu pokuta.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Bochni na posadę lekarza okręgowego w Ujściu solnem z płacą 1200 K. i ryczałtem na podróż 600 K., termin do 1 marca. — Wydział powiatowy w Stanisławowie na posadę pisarza gminnego w miasteczku Jezupolu z płacą 500 K.; termin do 15 lutego. — Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Chodorowie z terminem do 30 bm.— Namiestnictwo na posadę stałego sługi kadedry budownictwa lądowego i architektury w szkole politechnicznej we Lwowie z poborami 1100 zł.; termin do końca lutego. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę zarządzcy przy zakładzie kary dla mężczyzn we Lwowie lub Stanisławowie w IX randze, ewentualnie kontrolora w X randze, a także posady adjunkta w XI-tej randze. Termin do 28 bm. — Namiestnictwo na posadę weterynarza powiatowego w XI randze z terminem do 10 lutego. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta katedry geodezyi za wynagrodzeniem 1400 zł. Termin do końca bm.

Pani Amalia Kasprowiczowa obchodzić będzie w dniu 18 stycznia dwudziestopięcioletni jubileusz swej działalności artystycznej na scenie lwowskiej. Wielce uzdolniona i zasłużona artystka, którą bez przesady nazwać można chlubą i podporą opery lwowskiej, wstąpiła do chóru teatralnego w roku 1874 podczas dyrekcyi Jana Dobrzańskiego, mając wówczas zaledwie piętnaście lat. Wykazała od razu tak wielkie zdolności, że już w tym samym roku poruczono jej małą rólkę w „Sinobrodym", a dwa lata później śpiewała partye operowe, jak Bertę w „Proroku" i Azucenę w „Trubadurze". Pracując ustawicznie nad sobą, czyniła szybkie postępy zarówno w śpiewie jak w grze scenicznej, a z powodu niezwykłej swej sumienności w opracowywaniu ról, jakoteż dla rzadkiej pewności muzykalnej stała się wkrótce niemal niezbędną dla teatru lwowskiego. Z wyjątkiem kilkomiesięcznych występów w Poznaniu i w Petersburgu w roku 1882, pracowała przez 25 lat wyłącznie na scenie naszego teatru, zajmując zawsze, zarówno w operze, jak w operetce, stanowisko pierwszorzędne i ciesząc się ogólną sympatyą publiczności, a uznaniem prasy. W tym okresie czasu kreowała na naszej scenie kilkaset ról większych operowych i operetkowych. Podajemy część repertuaru operowego tej artystki: Walentyna w „Hugenotach", Nedda w „Pajacach", Santuzza w „Rycerskości wieśniaczej", Rachela w „Żydówce", Izabela w „Robercie", Ortruda w „Lohengrinie", Irena w „Rienzim", Laura w „Giocondzie", Oskar w „Balu maskowym", Faworita, Aldona w „Konradzie", Trojnat w „Mindowem", Mignon, Halka, Hrabina, Inez w „Afrykance". Teatr lwowski może być dumnym z posiadania tak wybitnie uzdolnionej i artystycznej siły, prawdziwej ozdoby naszego ansamblu operowego.

Z karnawału. III bal „Jagiellonii" odbędzie się dnia 3 lutego br. w Krakowie w sali Saskiej pod protektoratem marszałkowej hr. Stanisławowej Badeniowej i rektora hr. St. Tarnowskiego.

Złodziej dla zarobku. Policya aresztowała wczoraj po południu niebezpiecznego złodzieja, Aleksandra Żurawela który przez dłużej niż pół roku popełniał rozliczne kradzieże. W pomieszkaniu jego znaleziono mnóstwo mebli, szkła, porcelany, broń, biżuteryę, przybory galanteryjne i do pisania itd.— wszystko pochodzące z kradzieży na szkodę bądź osób prywatnych, bądź sądu apelacyjnego, którego Żurawel był dawniej prowizorycznym woźnym. Sprzedawał on te zdobycze i z tego od ośmiu miesięcy się utrzymywał, nie zaniedbując robić nowych zapasów.

Jakiś międzynarodowy oszust ogłaszał w inseratach przed paru miesiącami w pismach krajowych, że wyrabia pożyczki hipoteczne. Jeden z właścicieli dóbr, M. L., mieszkający w zachodniej Galicyi, udał się do niego w drodze listownej po bliższe informacye. Ów oszust nadesłał z Paryża ofertę pożyczki na nader korzystnych warunkach i zażądał na wstępne formalności 20 zł., które mu posłano. Aliści potem pisał z Belgii donosząc, że tam się przeniósł, a w końcu z Londynu, dokąd dla wypadków rzekomo politycznych musiał również wyjechać. Stamtąd z Londynu napisał do pana M. L., aby przysłał mu kwotę 140 zł., przeznaczoną na podróż delegata, który ocenić ma wartość dóbr w Galicyi pana L. Pan L. pieniądze te przesłał, delegat ów jednak nie przyjechał. Okazało się, że ów pan, udzielający kredytu z Londynu na dobra w Galicyi, jest międzynarodowym oszustem. Charakterystycznem jest, że pieniądze, wysłane do Londynu pod adresem tego oszusta, oddawano, a listy zwyczajne odsyłano napowrót do Galicyi rzekomo dlatego, że adresata znaleść nie można było.

Echa z procesu *Monitora*. P. Adam Wysoczański, naczelnik filii Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Samborze, którego p. Breiter w swoim procesie powoływał na świadka na okoliczność, że on miał słyszeć jak p. Maniewski prosił p. Wachnianina o pomoc w pozyskaniu względów panny Ficnerówny, prosi nas o zamieszczenie jego następującego oświadczenia:

1. Redaktora *Monitora* p. dra Ernesta Breitera, nie znam zupełnie i nie zetknąłem się z nim nigdy osobiście, ani też przez pośrednictwo osób trzecich.

2. Nie ofiarowywałem się p. Breiterowi nigdy jako świadek w jego sprawie prasowej z posłem Wachnianinem, którego również zupełnie nie znam i z którym nigdy i nigdzie w żadnem towarzystwie razem nie byłem.

3. W razie, gdyby p. Breiter posiadał jakiś list, dotyczący tej sprawy z mym podpisem, to list ten uważać należy za falsyfikat.

4. Pp. Maniewskiego i Sahanka znam, od nich jednak nie słyszałem nigdy nic, coby mogło mieć choćby najmniejszy związek z posłem Wachnianinem, z artystką Fitznerówną lub też z *Monitorem*; nie słyszałem też nigdy o plotce, którąby na temat tych osób po Samborze krążyć miała, o całej tej sprawie zaś dowiedziałem się dopiero ze sprawozdań w dziennikach z procesu.

Wmięszanie mej osoby przez p. Breitera w tok jego sprawy prasowej z posłem Wachnianinem musi przeto pozostać dla mnie nierozwiązaną zagadką i żałuję bardzo, że trybunał odmówił wnioskowi p. Breitera na wezwanie mnie do rozprawy, byłbym bowiem mógł w obec trybunału i sędziów przysięgłych niniejsze oświadczenie przysięgą stwierdzić.

Adam Wysoczański.

Kradzież. Z lokalu Towarzystwa ślusarskiego, położonego przy ulicy blacharskiej l. 1, ukradziono tej nocy pokojową kasę bezpieczeństwa, w której znajdowało się przeszło 200 koron. Komisarz Łysakowski, który się zajął tą sprawą, nie zdołał dotychczas wpaść na ślad sprawców kradzieży.

Język polski na kolejach w Królestwie. Dotychczas na kolejach bądź rządowych, bądź prywatnych Królestwa Polskiego z mocy postanowienia, obowiązującego od ośmiu lat, nie wolno było umieszczać żadnych napisów w języku polskim na dworcach i stacyach lub we wnętrzu wagonów. Z tego powodu usunięte zostały rozkłady jazdy kolei galicyjskich, jako drukowane wyłącznie w języku polskim, oraz usuwano wszelkie odezwy dyrekcyj kolei państwowych w Krakowie lub dyrekcyi kolei cesarza Ferdynanda w Wiedniu, dotyczące zmian ruchu lub otwarcia nowych linij, ponieważ odezwy takie drukowane były w języku polskim. Stąd pochodziła ta wielka niedogodność dla podróżnych, iż w żaden sposób niepodobna było, jadąc koleją wiedeńską, dowiedzieć się, jaka jest komunikacya z Krakowem, Lwowem lub Chabówką, gdy jednocześnie ściany dworców były zaklejone rozkładami kolei niemieckich, belgijskich, ba, nawet szwajcarskich, serbskich, bułgarskich i węgierskich. Obecnie pierwsze ogłoszenie w języku polskim w formie odezwy wywiesił na kolei komisaryat urzędowy wszechświatowej wystawy paryskiej, następnie zaś zaczęto przyjmować w języku polskim ogłoszenia i odezwy dyrekcyj kolei państwowych w Galicyi, jak również rozkłady jazdy kolei austryackich, drukowane w języku polskim. Oczywiście wygoda podróżnych bardzo wiele na tem zyskała.

Oryginał. Emerytowany radzca sądowy w Heiligenstadt, p. Farenholz, ogłosił w miejscowej gazecie co następuje: „Doniesienie Ponieważ jestem już w bardzo sędziwym wieku, nie uważam już za odpowiednie pozdrawiać znajomych zdejmowaniem kapelusza. Upoważniam tedy każdego, komu się to nie podoba, aby mnie nie pozdrawiał".

Zmarli. W Jaworowie Ferdynand Smólski obywatel ziemski, b. burmistrz Jaworowa, lat 70.— W Jarosławiu Julian Brodowicz, ukończony słuchacz praw, lat 24. — W Krakowie Karol Adelsburg Ettmayer, emerytowany radzca wyższego sądu, lat 75; Antoni Świątkowski, towarzysz sztuki drukarskiej, oficer powstańczych wojsk z r. 1863, lat 60. — We Lwowie Wilhelm Szaprowski, emer. naczelnik urzędów pomocniczych sądu, lat 71; Julia z Miłaszewskich Prngarowa, żona współwłaścicieia fabryki stolarskiej, lat 75.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —12, w poł. —9 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

Z księgi przypowieści.

„Długo myśleć — wskok czynić" — był to zwyczaj [stary,
Tym sposobem pan miecznik pogromił Tatary.
My dzisiaj z biegiem czasu inny system mamy:
„Myśl mało, czyń mniej jeszcze—nie żałuj reklamy!"

„Każdy kij ma dwa końce—mawiali ojcowie.
Dziś konieczność przynagla przekształcić przysłowie,
Gdyż przy trzebieży lasów, panującej wszędzie,
Kija i na przysłowie niebawem nie będzie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę wieczór po raz pierwszy w tym sezonie „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. W niedzielę po południu „Debiutantka", sztuka z życia teatralnego w 4 aktach a 5 odsłonach Ludwika Hellera, wieczorem „Lalka", operetka Edmunda Audrana. W poniedziałek „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin. We wtorek „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdiego, 1-szy występ Teresy Arklowej i Wandy Radkiewicz oraz występ Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. We środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We czwartek jubileuszowe przedstawienie na cześć Amalii Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z udziałem pp. Myszugi, Jeromina i Szymańskiego. W piątek po raz pierwszy „Wielkie figury", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu dla uczczenia rocznicy styczniowej „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 odsłonach Wł. Anczyca.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Nowa komedya Juliusza Lenotre i Gabryela Martin p. t. „Colinette", grana u nas wczoraj po raz pierwszy, jest komedyą historyczną z tego gatunku, któremu dał początek Sardou w swojej słynnej „Madame Sans-Gêne". Ale nietylko pod względem faktury literackiej „Colinetta" podobną jest do udramatyzowanej historyi księżnej Gdańskiej. Zasada fabuły tu i tam jest ta sama i tylko różnica kilku lat, wśród których pierwsze cesarstwo ustąpiło przed panowaniem Ludwika XVIII sprawia, że tło historyczno-obyczajowe „Colinetty" jest odmienne.

Colinetta jest żoną napoleońskiego pułkownika margrabiego Rouvray, którego dzięki stosunkom i pokrewieństwu z księciem Rouvray, wiernym burbończykiem, nie zdegradowano i nie wypędzono z Francyi. Colinetta i jej mąż są jednak zakamieniałymi bonapartystami i przechowują u siebie w domu generała napoleońskiego Colliera, za którym śledzi policya. Oboje pragną go uratować, a Colinetta postanawia w tym celu wyzyskać tę okoliczność, że się pomimo swego parweniuszowskiego pochodzenia podobała królowi. Pod pretekstem, że zamieszka na dworze królewskim, gdy jej mąż Paryż opuści, wyłudza ona od dyrektora policyi pałacowej paszport, za którym wyjeżdża Colliere. Policya dowiaduje się o tem i Rouvray idzie do więzienia, z którego ratuje go żona osobistą interwencyą u króla. Dzieje się to w ten sposób, że król odmówiwszy jej ułaskawienia męża, pozwala jej jednak pożegnać go w więzieniu. Gdy po chwili zamiast niej wychodzi z celi pułkownik przybrany w jej salopę, król wzruszony tym podstępem, każe go puścić wolno, a potem gdy ona znowu ukazuje się w mundurze huzarskim męża, i jej ten podstęp przebacza.

Treść ta nietylko co do samej fabuły podobną jest do komedyi Sardou. Charakterystyka niektórych postaci, a nawet całe sceny, przypominają „Madame Sans Gêne". Owa księżna - praczka i Colinetta są równie sprytne, szlachetne i odznaczają się takim samym brakiem znajomości zwyczajów towarzyskich, przyjętych w sferach dworskich. Tak tu, jak tam, jest głupi dyrektor policyi, Collier gra rolę podobną do roli hr. Wertera, mąż Colinetty żywo przypomina marszałka Lefebra, a nawet pośród służby znajdują się figury jakby żywcem wzięte z „Madame Sans Gêne". Cała scena zaś rozmowy Colinetty z królem nie wiele różni się w założeniu i przeprowadzeniu od sceny rozmowy księżnej gdańskiej z Napoleonem. Wyższość jednak tamtych scen i postaci polega nietylko na tem, że były pierwszymi. I psychologicznie i scenicznie „Madame Sans Gêne" przerasta o wiele „Colinettę". Tamta była zajmującą, a „Colinetta" gdyby nie strona zewnętrzna utworu byłaby sztuką zupełnie nudną. Tylko czwarty akt trochę więcej zajmuje, zresztą cały interes skupia się jedynie na zewnętrznem przedstawieniu historycznego tła sztuki i grze artystów.

Rola tytułowa, dla której cała sztuka widocznie została napisana, wyszła bardzo dobrze w interpretacyi pani Zapolskiej. Inteligentna ta artystka utrzymała ją we właściwym tonie, uzasadniając psychologicznie każdy giest, ruch i słowo. Dużo finezyi rozwinęła pani Zapolska w scenie wyłudzania paszportu od dyrektora policyi a sceny aresztowania męża i prośby u króla, były bardzo dobrze wyzyskane pod względem swej dramatyczności. Zauważyć nam przytem wypada, że pani Zapolska wyglądała wczoraj nadzwyczaj świeżo i uroczo. Dobrym jej partnerem był p. Kliszewski, a pp. Kwiatkiewicz i Feldmann stanowili doskonałą parę emigrantów, niewolników etykiety i zwyczajów dworskich. P. Zejdowski, który nam się wczoraj po raz pierwszy przedstawił w większej roli dyrektora policyi, mniej nas zadowolił, niż w mniejszych rolach, które z wielkim talentem grywał poprzednio. Wczoraj i głos jego i sposób wymawiania poszczególnych zdań i wyrazów, nie przystawał do postaci wykwintnego choć głupiego dworaka. Wreszcie należy się p. Chmielińskiemu uznanie za stylowe i rozumne odtworzenie postaci króla Ludwika XVIII. Sztuka dobrze wyreżyserowana i wykwintnie wystawiona podobała się szczelnie zapełniającej teatr publiczności, która też darzyła artystów szczodrze oklaskami.

Nakoniec musimy zauważyć, że w „Colinecie" zewnętrzna strona sztuki, tak jak w „Madame sans gêne" gra wielką rolę. Lecz tam przepych strojów kobiecych rozkładał się na kilkanaście artystek, tu zaś spada na barki jednej, pani Zapolskiej, która ze wszech miar godnie odpowiadała temu zadaniu. Stroje jej są wiernie uchwycone z owej właśnie chwili przełomowej, gdy kobiety zaczynały zrzucać z siebie pseudo-greckie szaty, narzucone przez Napoleona a nie sięgnęły jeszcze otwarcie po romantyzm, wiejący z mód 30 roku. Nie wiemy więc, co bardziej podziwiać w strojach pani Zapolskiej, czy balową sukienkę, koloru vert-pomme, obrzuconą gałązkami róż polnych i osypaną brylantami, czy ową przepyszną dworską szatę z białego atłasu, kunsztownie haftowaną złotem i jedwabiami w róże i bzy. Wycięcie tej sukni, która jest rzeczywistem arcydziełem w swoim rodzaju, zdobi stara koronka, u paska spada szarfa z lila i zielonej gazy. W ostatnim akcie zjawia się pani Zapolska w płaszczu *empire* z ametystowego aksamitu, obramowanym kosztownem futrem, w kapeluszu nader charakterystycznym, uwieńczonym girlandą bratków i olbrzymią mufką w ręku. Następnie widzimy Colinettę w stroju pułkownika huzarów, w którym jest jej nadzwyczaj do twarzy. Klejnoty, jakie p. Zapolska ma na sobie w tej roli, zasługują na specyalną wzmiankę. Głównie, dyadem z koroną hrabiowską, wysadzaną brylantami, po nad którą unosi się jeden, rzadkiej piękności brylant i naszyjnik, złożony z trzech brylantowych gwiazd, przedziwnej roboty. Widzieliśmy w Odeonie stroje panny Yahne w Colinecie, lecz zaręczyć możemy, iż ani w dziesiątej części nie dorównują przepychowi, jaki pani Zapolska roztacza w tej roli.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 11 stycznia.

(Z.) Że bank angielski obniży dziś stopę procentową, tego spodziewano się powszechnie, natomiast wielką niespodziankę zrobił europejskim sferom finansowym bank francuski, obniżając także we Francyi stopę procentową z 4½ na 4%. Obniżenie eskontu w Niemczech nie ulega również żadnej wątpliwości, a giełda tutejsza ma nadzieję, że i bank austro-węgierski może jeszcze w tym tygodniu obniżyć stopę procentową, bo rezerwy bankowe są bardzo znaczne i codzienne wpływy gotówki przewyższają kilkakrotnie wypłaty. Dziś np. zgłoszono w banku, austro-węgierskich nowych weksli do eskontu tylko za 100.000 koron, a z zapadłych wpłynęło do banku 2,600.000 K. Tak więc prędzej niż się tego spodziewano nastała ulga w stosunkach pieniężnych w całej Europie. W wielkim świecie finansowym opowiadają, że jestto przeważnie zasługą rosyjskiego ministra finansów Wittego, który ostatnimi czasy zasilił ogromnemi sumami te właśnie targi, które najbardziej potrzebowały gotówki. Podobno polepszenie się sytuacyi pieniężnej potrzebne jest p. Wittemu z tego względu, iż pragnie on niebawem przeprowadzić jakąś wielką operacyę pożyczkową. — Obniżenie stopy procentowej na pierwszorzędnych targach pieniężnych odbiło się zaraz korzystnie na kursie rent i walorów lokacyjnych, które mimo słabego zresztą popytu poprawiły się w cenie o ²⁄₁₀ do ¼%. Mimo polepszenia się ogólnej konstelacyi nie było jednak i dziś życia na naszej giełdzie. Trochę spekulowano tylko w alpinach i akcyach Rima Murany, kilkanaście transakcyi zrobiono w kredytach i akcyach Bankvereinu i na tem się skończyło. Energiczny reskrypt ministerstwa kolei żelaznych, wystosowany do zarządu kolei południowej, tudzież uchwała wiedeńskiego wydziału miejskiego, by zwrócić się do rządu z prośbą o wzięcie tej kolei w sekwestr, wywołały niemały popłoch wśród wielkich akcyonaryuszy „Südbahnu". Z całym pospiechem zwołano więc posiedzenie Rady nadzorczej i uchwalono na niem w zasadzie zgodzić się na wszystkie nakazane przez rząd inwestycye, a tylko prosić o rozłożenie ich na kilkuletni okres.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·80, węgierskie 186·—, Angliobanki 124·75, Uniony 154·75, Bankvereiny 135·50, Länderbanki 115·35, Ludwiki 100·25, Czerniowieckie 138·—, Elbethale 123·75, Renta papierowa 99·—, srebrna 98·80, austryacka złota 97·90, austr. renta wal. kor.

98·95, węgierska złota 98·—, węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 11·42, frankówka 19·19, marki 23·66, ruble 2·55—.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 13 stycznia 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie niezmienne, jedynie co do spirytusu lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, na termina 13·50 do 14·20, żyto gotowe 11·50 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 9·80 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 21·50 do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 10·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 9·— do 9·80, bobik 9·50 do 10·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, szwedzka 90·— do 140·—, tymotka 34·— do 48·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·— do 35·—, spirytus na termina 36·— do 37·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 stycznia.

Targ dzisiejszy odbył się, w szczególności co do pszenicy, w usposobieniu cokolwiek słabszem, jednakowoż obroty były wogóle małe, a ceny nie doznały rzeczywistej zmiany.

Płacono: pszenicę białą od 15.— do 16.40 k., czerwoną 15.00—16·50 kor., żółtą 15·00—16·40 k., żyto 12.50 do 13·80 k., jęczmień browarny 13·00 do 14.00 k., na krupy 11.50 do 12·30 k., owies 10.80 do 11·60, rzepak 23.00 do 24·— k., konicz czerwony —·— do —·—, biały —·— do —·—, kukurudza —·— do —·— kor. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Kolej lokalna Freudenthal-Klein-Mohrau. Według oświadczenia zamieszczonego w *Gazecie Wiedeńskiej* rozpisano budowę ziemną, naziemnych i budynków dla umożliwienia kolei normalnotorowej lokalnej Freudenthal-Klein-Mohrau. Oferty będą najpóźniej do 31 bm. w południe w protokole podawczym Ministerstwa kolei żelaznych przyjmowane. Warunki i inne załączniki pomocnicze mogą być w Departamencie XVIII rzeczonego Ministerstwa i w kierownictwie budowy w Opawie przejrzane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 13 stycznia. Na plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej w ciągu dyskusyi nad budżetem ministeryum spraw zewnętrznych p. Szilagyi oświadczył, że budżet w całości należy przyjąć, co zarazem ma być potwierdzeniem kierunku polityki zewnętrznej. Wobec twierdzeń, że Austro-Węgry powinnyby rozwinąć w polityce daleko większą inicyatywę, zauważył Szilagyi, że do ekspansywnej polityki brakuje nam niezbędnego warunku, mianowicie nadwyżki w sile ekonomicznej. W sprawie trójprzymierza oświadczył Szilagyi, że posiada ono sympatyę Węgier i to nie tylko ślepą i przemijającą, lecz opartą na świadomości prawdziwych i dobrze zrozumianych interesów. Delegat Ugron imieniem stronnictwa niezawisłości oświadczył, że będzie głosował przeciwko budżetowi; poddawał on surowej krytyce exposé Gołuchowskiego, a osobliwie ustęp, dotyczący Turcyi, nazywając go groźbą, wystosowaną pod adresem Turcyi, i wyraził zastrzeżenie, że współczesne Niemcy mają takie same cele na oku, jak stare państwo niemiecko-rzymskie, mianowicie germanizacyę. Niemcy nie wyrzekły się pretensyi do posiadania prowincyi nadduńajskich. W końcu zarzucał Ugron rządowi niemieckiemu wyraźną złą wolę w interpretacyi zasad konwencyi w sprawie bydła. Wspólny minister finansów Kallay nie chce odpowiadać na całą mowę Ugrona i powołuje się na wstrzemięźliwość, oświadcza jednak, że twierdzenie Ugrona, jakoby minister spraw zewnętrznych Turcyi w swojem exposé groźby Turcyi, jest zupełnie niesłusznem. W exposé nie było mowy ani o groźbach, ani o przestrogach i wyrażono tylko płynące z sympatyi dla Turcyi życzenia. Sułtan, jako rozumny panujący, wie, co korzyść przynieść może jego krajowi, ale jego zamiary nie zawsze się urzeczywistniały. Austro-Węgry nie mięszają się zresztą nigdy do spraw obcych.

Przedstawiciel rządu szef sekcyjny Szeczen oświadczył, że minister spraw zewnętrznych nie może pominąć milczeniem wiadomości, jakoby niemiecki rząd zasady konwencyi w sprawie bydła *mala fide* chciał interpretować. Minister spraw zewnętrznych uważa takie insynuacye wobec sprzymierzonego rządu za niewłaściwe. — Przeciwko mowie Ugrona zwrócili się następnie pp. Pulszky, Stefan Tisza i Koloman Tisza. Wszyscy przemawiali za utrzymaniem trójprzymierza, a Stefan Tisza przedstawił przeciwko zarzutowi germanizatorskich tendencyj, uczynionemu Niemcom. Dla Węgier nie istnieje już żaden powód do obawy ani germanizmu ani slawizmu. Po przemówieniu referenta Falka uchwalono votum zaufania i najpełniejsze uznanie dla polityki ministra Gołuchowskiego.

Wiedeń 13 stycznia. W delegacyi austryackiej sprawozdawca o extraordinarium armii p. Popowski wyraził swą zgodność z objawionemi w delegacyi życzeniami co do religijnego wychowania w szkołach wojskowych. Mówca pragnie, ażeby wychowaniu temu dano większe pole do rozwoju i jest przekonanym, że zarówno minister wojny jak i naczelnik VI departamentu, którem podlegają te sprawy, odczytają tym samem pragnieniem. Pomnożenie artyleryi jest kwestyą budżetu, której teraz nie potrzeba rozstrzygać, wobec tego, że ministeryum wojny nie postawiło dotyczących wniosków.

Po zatwierdzeniu extraordinarium wojskowego odbyła się dyskusya nad budżetem marynarki. Młodoczech Kaftan oświadczył, że nie zgadza się z tem, aby marynarka wojenna używana była wyłącznie do celów obrony wybrzeży; ma ona także zadanie handlowo-polityczne. Mówca porusza stosunki austryackiego Lloyda i wytyka, że towarzystwo to ma monopol dla austryackiego eksportu i wysyłających eksporterów zmusza do korzystania z okrętów Lloyda, zdaniem mówcy, pozostawia wiele do życzenia. Delegat Gessman rozwodził się nad zmniejszeniem eksportu, określał stanowisko chrześcijańsko-socyalnych w sprawie ugody z Węgrami i wyraził życzenie, aby zarząd marynarki w większym niż dotąd zakresie popierał interesy austryackiego przemysłu eksportu. Komendant marynarki baron Spaun oświadczył, że budżet obecny nie zawiera sum potrzebnych na budowę nowych okrętów, tylko odpowiednie kwoty celem zastąpienia dwóch okrętów starych, nie nadających się już do dalszego użytku. Dopiero za powiększeniem floty możnaby uważać stosunek odpowiedni do floty wojennej innych mocarstw. Zarząd marynarki wojennej starał się zawsze w miarę możności uwzględniać handlowe interesy monarchii; co się tyczy Lloyda, to kierownictwo marynarki wojennej nie ma żadnego wpływu na zarząd tego towarzystwa.

Po przemówieniu referenta Russa, przyjęto budżet zwyczajny marynarki wojennej; bez dłuższej dyskusyi przyjęto także extraordinarium i rozmaite kredyty dodatkowe za rok ubiegły.

Wiedeń 13 stycznia. Dziś odbędzie się ponowna konferencya przywódzców stronnictw niemieckich. Przedmiotem obrad ma być określenie stanowiska tych stronnictw w sprawie powołania niemieckiego ministra bez teki.

Wiedeń 13 stycznia. *Politische Correspondenz* dementuje wiadomość podaną przez *Germanię*, jakoby mgr. Tarnassi miał już wkrótce udać się do Petersburga i jakoby jego misya mająca na celu urządzenie nuncyatury papieskiej w Petersburgu się rozbiła. *Polit. Corresp.* powiada, że wprawdzie w kołach watykańskich rozważają możliwość podróży ks. Tarnassiego do Petersburga, nieprawdą jest wszakże, jakoby to miało nastąpić już wkrótce, błędnem jest również doniesienie, jakoby misya Tarnassiego polegała na urządzeniu nuncyatury w Petersburgu, gdyż Stolica Apostolska wcale do tego nie dąży.

Wiedeń 13 stycznia. Mimo iż utworzenia nowego gabinetu spodziewają się dopiero po skończeniu sesyi delegacyj, ogłaszają niektóre dzienniki szczegółowe listy nowego gabinetu, które jednakże są tylko dowolnemi kombinacyami.

Dr. Koerber odbywa w dalszym ciągu konferencye z rozmaitymi politycznymi mężami. Według *N. Fr. Presse* dr. Koerber we wszystkich swych konferencyach zaznacza z naciskiem, że nie jest przedstawicielem misyi utworzenia nowego rządu, lecz tylko chce poinformować się o zapatrywaniach stronnictw.

Wiedeń 13 stycznia. *N. Fr. Presse* donosi, że jeneralny gubernator Banku austro-węgierskiego Kautz, ma bezpośrednio po walnem zgromadzeniu w dniu 5 lutego ustąpić; jako następcę jego, wymienia wspomniane pismo p. Bilińskiego i dodaje, że Węgrzy przeciw niemu nic nie będą mieli.

Praga 13 stycznia. Pragski związek przemysłowców wniósł petycyę do rządu i posłów, domagającą się gorliwej akcyi w kierunku jak najrychlejszego porozumienia między Czechami a Niemcami. Dodatkowo przyłączyło się do tej petycyi około 3000 pism prywatnych, popierających to życzenie.

Nowy Jork 13 stycznia. Okręt „Buenos Ayres" zabiera dziś milion dolarów złota do Europy.

Petersburg 13 stycznia. Budżet państwa na rok 1900 wykazuje: dochody zwyczajne 1.593,745.680, nadzwyczajne 3 miliony, wolna gotówka w rentach państwowych 160.641.423 rubli; wydatki zwyczajne wynoszą 1.564,441.669 nadzwyczajne 192,945.324 rubli.

Petersburg 13 stycznia. Sprawozdanie ministra skarbu Wittego o budżecie, kończy się następującemi uwagami: Wyłuszczywszy Waszej Ces. Mości szczegółowo, jak zapatruję się na pewne kierunki życia ekonomicznego w państwie, uważam za swój obowiązek dotknąć także innych jeszcze kwestyj, a mianowicie braku pieniędzy i podrożenia kapitału na targach pieniężnych. Zjawisko to bardzo szkodliwe dla rozwoju wszystkich krajów wytworzyły rozmaite stosunki ekonomicznej natury i zajścia w południowej Afryce, a jeszcze więcej bliżej nieokreślone obawy przed nowemi politycznemi zawikłaniami.

Wszelkie napominania i wystąpienia przeciwko temu usposobieniu nie odnoszą żadnego skutku. Najlepszym atoli środkiem usunięcia tych obaw byłoby to, gdyby decydujące sfery i opinia publiczna zagranicy w zapatrywaniach swych dała się kierować tym ideom, któremi kieruje się monarcha, panujący nad 130 milionami wiernych poddanych.

Paryż 13 stycznia. W Izbie deputowanych socyalista Breton postawił wniosek zniesienia ceł od węgla, żelaza i stali, ażeby w ten sposób zmniejszyć przesilenie, grożące przemysłowi. Za zgodą rządu przekazano ten wniosek komisyi cłowej.

Wojna w Afryce.

Londyn 13 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo Marques: Jak słychać, liczne uzbrojone tłumy tak zwanych „Suasif", wtargnęły w granice Transwaalu i wybiły wielką ilość Kafrów.

Londyn 13 stycznia. Lady Methuen zaprzecza stanowczo pogłoskom, jakoby jej mąż był chory lub spadł z konia.

Dzisiaj wyrusza do południowej Afryki 500 ochotników (City-volunteers); ochotnikom tym nadano wczoraj obywatelstwo miejskie; tłum zgromadzony w okolicy Guild-Hall urządził dla nich entuzyastyczną owacyę.

Londyn 13 stycznia. Jak „Biuro Reutera" donosi z Masern pod datą 8 b. m., wśród Boerów Stanu Oranje, których entuzyazm zdawał się słabnąć, objawia się nowy zapał wojenny. Czynią oni największe usiłowania, aby wszystkich ludzi, zdolnych do broni, wysłać na plac boju.

Berlin 13 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* omawia podaną przez niektóre dzienniki wiadomość o zamówieniu armat w fabryce Kruppa w Essen dla Anglii. Pismo to donosi, że natychmiast po ogłoszeniu tej wiadomości, rząd niemiecki zwrócił się do zarządu fabryki Kruppa z prośbą, ażeby zamówień tych nie przyjął, albowiem nie zgadza się to ze stanowiskiem neutralnem państwa niemieckiego.

Londyn 13 stycznia. Według urzędowych doniesień, stracili Anglicy w bitwie pod Ladysmith 6-go b. m. 14 zabitych a 27 rannych oficerów, a 135 zabitych i 244 rannych żołnierzy.

Londyn 13 stycznia. Telegram jenerała Bullera z Stringfield pod datą 11-go stycznia, opiewa: Obsadziłem dziś rano południowy brzeg rzeki Tugela koło Potgieters-Drift i zająłem most. Rzeka przybiera. Nieprzyjaciel znajduje się w oddaleniu około $4^1/_2$ mil na północ od rzeki i ma silne stanowisko.

Londyn 13 stycznia. Urzędowo zaprzeczają tu wiadomości podanej przez pisma brukselskie, jakoby wojskom Boerów udało się opanować pagórki w otoczeniu Ladysmith.

Paryż 13 stycznia. *Matin* podaje sensacyjną wiadomość, jakoby władze angielskie otwierały listy dyplomatyczne państw obcych, pochodzące z południowej Afryki i czyniły w tych listach rozmaite poprawki.

Paryż 13 stycznia. Dziennik *Intransigeant* donosi, że wielu oficerów francuskich udało się do Transwaalu.

Przyjechali dnia 13 stycznia. Hr. B. Wodzicki z Olejowa. A. Wiesiołowski z Prelipcz. Z. Lewakowski z Sanoka. T. Arklowa z Milany. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. L. Orlikowski, W. Dordyński i Z. Miksiewicz z Podola ros. F. Gąsiorowski z Warszawy. S. Chmilnicki z Petersburga. W. Chrząstowicz i A. Rozdolski z Paryża. W. Knihowicz z Odessy. F. Dymetrowycz i Z. Masalski z Krzemieńca. O. Kronholtz z Londynu. W. Spanzeig i S. Somernitz z Nowego Jorku. W. Smerzyński z Jass. K. Kliczewski z Węgier.

Przyjechali dnia 13 stycznia. H. Czaykowski z Bóbrki. P. Lekczyńska z Remenowa. Dr. Herzig z Sanoka. J. Kellermann i P. Smiałowski z Kańczugi. Dr. A. Wolański z Wołynia. P. Facheci z Pragi. P. Wiktor z Zarszyna. P. Baier z Krakowa. M. Goldberg z Grzymałowa. W. Lowy z Pesztu. E. K. Leszczyński z Sanoka. S. Braun z Wiednia. F. Sozański z Kornalowia.

Lwów 13 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 170.— do 180·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·60 do 93.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50 do 98·20. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 92·00 do 92·70.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 24·55. Tendencya silna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·80—40·—. Tendencya bardzo silna.

Berlin 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·30.

Paryż 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 24·10.

Frankfurt 13 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·00; laura 256·50.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·88—7·89, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·70—6·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·21—5·22, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·32—5·33, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna, zimno.

Budapeszt 13 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68, na październik 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·35—6·36; owies na kwiecień 4·91—4·93; kukurudza na maj 4·91—4·92; rzepak na sierpień 11·75—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: lepsza. Pogoda: zimno.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.